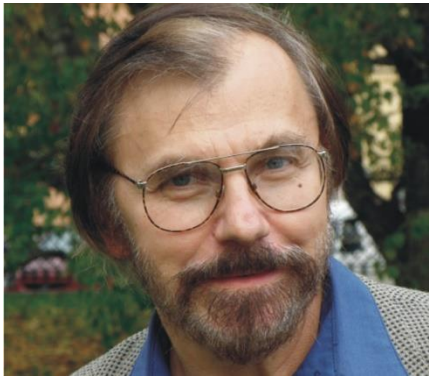


## Listy do Pani A. (192)



Fot. Andrzej Dębowski

## Wodzowie, premierzy, prezydenci

Droga Pani!

Od dawna piszę do Pani te listy, obok życia toczy się niezmiennie szybko choć jednostajnie. Zacytuję zdanie z listu Henryka Sienkiewicza do redaktora Edwarda Lea; „Nowego nic u mnie nie słychać – jak zawsze: jednako smutno i głupio”. Kiedy zaczynam pisać, wydaje mi się, że powyższe stwierdzenie w pewnym sensie wyczerpuje temat. Ale potem okazuje się, że jest o wiele ciekawiej, śmieszniej, zadziwiająco, czasami bardziej dramatycznie. Jednak nie darmo nazywają okres letni sezonem ogórkowym. Ale przecież zawsze coś się dzieje, coś niespotykanego się wydarza. Jak już Pani pisałem bardzo lubię chodzić na południowe spacerować. Wędruję uliczkami pomiędzy pełnymi zieleni willami w ogródkach. Niekiedy podejście do siatki jakiś piesek, zresztą znajomy z widzenia, i wydawałoby się, że nic szczególnego nie będzie miało miejsca.

Tymczasem życie lubi zaskakiwać. Często zastanawiałem się, ile jest prawdy a ile fikcji stworzonej na potrzeby filmu zawiera się w postaci serialowego Alexa. Z pewnością dużo tam zmyślenia, nie miałem okazji rozmawiać z przewodnikiem policyjnego psa, by dokładnie dowiedzieć się, co jest prawdą, a co tylko bajką.

Ostatnio sam spotkałem się z przejawem racjonalnego psiego kombinowania. Oto kilka dni temu szedłem sobie willową uliczką pomiędzy ogrodami. Często tamtędy spaceruję, ale teraz wydarzyło się coś ciekawego. Z przeciwka biegł duży pies, który wcale nie wykazywał nazbyt pokojowych zamiarów. Był coraz bliżej, a ja zastanawiałem się, co robić. Uczieszka wywoła nieobliczalną reakcję. Zatrzymać się? Udać, że się zupełnie nie przestraszyłem? Jeśli przyjąć postawę obronną, to jaką?

Wtem z jednej z posesji wyskoczył mały, czarny piesek, którego znałem z widzenia, często stał przy ogrodzeniu, a ja przechodząc

nieraz zagadywałem do niego. I oto mój znajomy z widzenia wyskoczył z posesji, podbiegł do tego dużego brytana, przywitał się z nim. Wyglądało to tak, jakby mu coś klarował. Duży obrzucił mnie spojrzeniem i zawrócił. Mały znikł za swoim ogrodzeniem. A ja chwilęostałem z rozdziawioną gębą.

Kiedyś dawno miałem podobny przypadek. Wracając około północy do domu. W pewnym momencie zobaczyłem stado psów. Mieszkały na budowie, powstawało właśnie natolińskie osiedle, a robotnicy je dokarmiali. Stado mogło liczyć może do dziesięciu osobników. Wtedy również pewna część ciała mi się zmarszczyła. Ciemno, nikogo, i ta gromada. Postanowiłem jednak w ogóle nie reagować. W pewnym momencie jedna z psich osób odebrała się od stada i podbiegła do mnie. Już poczułem się niczym rąbka. Zatrzymałem się. Był to może jakiś przewodnik, premier, prezydent stada. Obwąchał mnie, a potem wolno powrócił do swojej gromady, która ruszyła gdzieś dalej, a ja też w swoją stronę, czując wewnętrzną ulgę oraz niejaką satysfakcję. Nie dlatego, że mnie nie zagryzły, ale że... mnie zaakceptowały. A Pani lubi psy? Ja czuję się jednym z nich. Przedkładałem ich towarzystwo nad ludzkie. Ciekaw też jestem, jakie byłyby Pani reakcje w podobnych sytuacjach.

Szkoda, że słabo znam psi język, nie wiem, czy piszą książki odczytywane przez resztę wchowo. W pewnym sensie rolę komunikatorów, gazet, książek i listów spełniają drzewa, latarnie, wszelkiego rodzaju słupy i słupki, a także trawniki. Bardzo ciekawe zagadnienie, ale tu jednak nie odważyłbym się na osobiste naruszanie tajemnicy korespondencji...

Jednak nasza literatura – pomimo niekiedy uderzającego podobieństwa do tej trawnikowej – bardziej mnie pociąga. Zwłaszcza ta, którą uważamy za wartościową ze względu na jej styl, walory poznawcze. Niedawno ukazał się kolejny tomik sędziwego poety Borysa Russki. Autor ma 95 lat, a pisze takie wiersze, których mogą mu pozazdrościć poeci wszystkich pokoleń, tych najmłodszych nie wyłączając.

Nie waham się twierdzić, że poezja Borysa Russki jest swojego rodzaju ewenementem. Nie tylko z uwagi na sędziwy wiek autora i jego żywą twórczą aktywność, ale ze względu na ustawiczne poszerzanie kręgów tematycznych oraz precyzję słowa. Jak dla mnie, jego twórczość jest inspirująca, porusza bowiem istotne zagadnienia emocjonalno-egzystencjalne, niczego jednak nie dopowiada dosłownie. Wprawdzie autor posługuje się klasycznym tworzywem poetyckim, bo przecież innego sposobu nie mamy, nie nadaje też nowych brzmień i znaczeń w stylu leśmianowskim. Jego twórczość daleko wykracza, z tomu na tom, poza potoczny komunikat i sięga do swoistej „niewyraźności”. Mówi o tym już sam tytuł najnowszego tomu poety: „Widzieć, słyszeć, dotykać”. Tyle tylko, że utwory te nie zatrzymują się na samej powierzchni „dotykanych” zjawisk, które możemy poznać zmysłowo, usystematyzować je, określić. Sięgają dalej poza określoną, odwołując się do wyobraźni, wrażliwości, intuicji.

Czytając te utwory odnosi się wrażenie, że prowadzą nas one do światów zaledwie przeczuwanych, a przecież realnych. Obrazowo można powiedzieć, że poezja Borysa Russki niejako „przebija” konwencjonalną powierzchnię pojęć i potocznych wyobrażeń; wyzwala nasze emocje z ziemskich ograniczeń.

Pojęcie rzeczywistości, świata, istnienia we wszelkich jego przejawach nie zamyka się według Russki, albo lepiej: nie ogranicza się do poznania fizycznego. To już było w jego wcześniejszych wierszach: fascynacja naturą, pięknem świata, ale tym naturalnym, nieskażonym działalnością człowieka. Jednak takie pojmowanie bytu jako rzekomo pełnej całości nie jest już dla poety zadowolające. Pełnię odnajduje on dużo dalej i głębiej. Umyka ona nazwom i wrażeniom. Zachęcam Panią do fascynującej, intelektualnej przygody z tą na wskroś oryginalną poezją. Przekona się Pani, że nasze pojęcia, język, potoczne wyobrażenia w sumie kreują rzeczywistość – można powiedzieć – ponadzmysłową. Tajemnica metafizyczna, jej istota, nie da się opisać ani filozofom, ani religiom. Ona może do nas dotrzeć wyłącznie w sposób intuicyjny, ponadjęzykowy, wyobraźniowy; wtedy sami jesteśmy kreatorami hipotetycznych, choć nie dających się zdefiniować, rzeczywistości. I na tym polega mądrość i głębia fascynującej twórczości Sędziwego Poety.

Oczywiście, nie każdy jest w stanie w taki sposób opisywać świat (światy?). To kwestia indywidualnej wrażliwości, wyobraźni, swojej pasji poszukiwawczej. Mam nadzieję, że jednak w tych wierszach znalazłaby Pani coś istotnego dla siebie, choćby nawet nie dało się to zwerbalizować. Ale po co? Najważniejsze jest to, co właśnie istnieje w sposób „ezoteryczny” poza słowem. Czy Pani zgadza się ze mną, że prawda jest w dużej mierze względna, związana z indywidualum, zależy od czasu, od chwili, niczego też nie wskazuje definitywnie, a więc nie może być żadną obiektywną i ostateczną busolą? Czy się nad tym stale zastanawiamy? Bez owej, skądinąd iluzorycznej, busoli nie czujemy się wcale zagubieni. Wystarczająco codzienne pojęcia, zwyczaje, stereotypy. To wszystko jednak są tylko hipotezy. Pani może rozumieć rzeczywistość zupełnie inaczej, jak zresztą każdy człowiek.

Na śmierć się „zafilozofowałem”! A może zwariowałem? O to nie trudno współcześnie, kiedy nacierają na nas różne niebezpieczeństwa, a świat staje się coraz bliższy apokaliptycznym opisom. Kataklizmy, wojny, pożary, wzrastająca nienawiść... Mnie to już powinno mniej obchodzić, ale Pani ma tak wiele przed sobą.

Nie przejmujemy się jednak, nie kraczymy. Świat pozostaje piękny, niejednoznaczny, lato w pełni, a więc żyjmy chwilą, podobnie jak nasi czworonożni bracia – przewodnicy, prezydenci, premierzy...

Serdecznie Panią pozdrawiam nie skąpiąc życzeń nadziei –

**Stefan Jurkowski**

